

teraz puławy

PUŁAWY | KAZIMIERZ DOLNY | NAŁĘCZÓW

24 KWIETNIA 2020 | BEZPŁATNY DODATEK DOSTĘPNY WYŁĄCZNIE Z PIĄTKOWYM WYDANIEM DZIENNIKA WSCHODNIEGO I TYGODNIOWYM PROGRAMEM TELEWIZYJNYM

Najgorsza była samotność

ROZMOWA z panią Anną, pierwszą pacjentką puławskiego szpitala zakaźnego i pierwszą, która z niego wyszła po wyleczeniu z Covid-19

• Jak doszło do zakażenia?

– Pracuję dorywczo w Niemczech, opiekuję się starszymi osobami. Sądzę, że zaraziłam się będąc jeszcze tam. Na początku marca zaczęłam się źle czuć, miałam typowe objawy infekcji, m.in. podwyższoną temperaturę i bole mięśni. Sądziłam, że to grypa, chociaż w Bawarii, gdzie pracowałam, były już przypadki zakażenia koronawirusem. Ludzie nie do końca się tym jednak przejmowali, środki ostrożności nie były jakoś szczególnie przestrzegane. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że to mogło spotkać właśnie mnie. Utwierdził mnie w tym jeszcze lekarz, do którego poszłam. Po badaniu stwierdził, że to na pewno nie koronawirus. Mimo to z dnia na dzień czułam się coraz gorzej. Czułam, że dzieje się coś niedobrego i dlatego postanowiłam wrócić do Polski. 16 marca byłam już w kraju i jeszcze tego samego wieczoru trafiłam do szpitala w Puławach. Zadzwoniłam po karetkę, bo było już ze mną kiepsko. Byłam pierwszą pacjentką.

• Jak wyglądało leczenie i jak pani na nie reagowała?

– Następnego dnia po przyjęciu do szpitala pobrano mi wymaz



do badania, które miało potwierdzić lub wykluczyć koronawirusa. Na wynik czekałam wtedy aż trzy doby, bo w województwie działało wówczas tylko jedno laboratorium. Późniejsze wyniki były już po pięciu godzinach. Niestety – wynik był pozytywny, chociaż do ostatniej chwili wierzyłam, że to może cięższa grypa. Miałam zapalenie płuc, trudności z oddychaniem, pojawiły się też wymioty i biegunka. Ból mięśni i głowy był nie do wytrzymania. Do tego temperatura przekraczała 39 stopni. Dostawałam aż 20 różnych leków, w tym antybiotyki. Brałam garść tabletek trzy

razy dziennie, dostawałam też kroplówki, żeby nawodnić organizm. Na początku musiałam korzystać z tlenu ze względu na trudności z oddychaniem. Przez kilka dni mój stan się nie zmieniał, było kiepsko. Dopiero po prawie tygodniu organizm zaczął reagować na leki.

• Jak pani to znosiła psychicznie?

– Bardzo źle. Nie spodziewałam się tego, bo jestem raczej odporna psychicznie. To mnie jednak całkiem złamało. Przez pierwszych kilka nocy praktycznie nie spałam. Siedziałam na łóżku, bałam się zasnąć, bo wydawało mi się, że zsunie mi się maska tlenowa i się uduszę.

Po tym, co przeszłam chciałabym przestrzec wszystkich, żeby zachowywali maksymalne środki bezpieczeństwa, bo to może spaść każdego, a choroba jest bardzo ciężka. Zgodziłam się też na oddanie osocza, mam nadzieję, że będę mogła kogoś uratować, tak, jak uratowano mnie

Zaczęłam mieć psychozy. Najgorsze, że człowiek sam się jeszcze tym strachem nakręca. Do tego cały czas przebywa się w małym pomieszczeniu, jest się zamkniętym w czterech ścianach. Trudno opisać

to tak, żeby ktoś, kto nie był w takiej sytuacji, mógł to zrozumieć.

• Co było najgorsze?

– Samotność. Człowiek jest praktycznie sam. Lekarze i pielęgniarki wchodzą do izolatki tylko w momentach, kiedy muszą, np. przy założeniu kroplówki. Wszystkie konsultacje są prowadzone przez telefon. Dlatego też nie mogłam długo rozmawiać z mężem, rodziną, bo musiałam być dostępna pod telefonem. Miałam dużo kryzysowych momentów, mimo że wsparcie dostawałam też od personelu medycznego. Bardzo mi pomagali, podtrzymywali na duchu, pocieszali. Jestem im za to bardzo wdzięczna.

Szokująca była też sama wiadomość o pozytywnym wyniku badania. Mówiło się już o epidemii, zdawałam sobie z niej sprawę, ale człowiek chce wierzyć, że to się dzieje gdzieś obok.

• Kiedy udało się pani zwalczyć chorobę?

– Wyszłam ze szpitala 30 marca, po dwóch tygodniach. Chorowałam więc tak naprawdę trzy tygodnie, bo pierwszy tydzień, kiedy miałam już objawy, byłam jeszcze w Niemczech. Lekarze powiedzieli, że jestem całkiem zdrowa, nie mam wirusa, a płuca całkowicie się zregenerowały. To była radość nie do opisania. Zdaniem lekarzy zyskałam też odporność na koronawirusa, która powinna się utrzymywać kilka lat.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA PRUS

Kompromis w Azotach

POROZUMIENIE Nowej prezes Zakładów Azotowych Puławy udało się znaleźć wspólny język z pracownikami zrzeszonymi w związkach zawodowych. Od końca marca zakończono już cztery spory zbiorowe, a dwa kolejne wkrótce również mogą zostać wygaszone. Pracownicy mogą już liczyć pieniądze

RADOSŁAW SZCZĘCH

Spory dotyczyły głównie kwestii finansowo-płacowych, w tym zasad i wysokości nagród. Zgodnie z osiągniętym porozumieniem, zarząd spółki wyraził zgodę na sformalizowanie zasad przyznawania świadczeń dla pracowników z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Będą uwarunkowane każdorazowo osiągnięciem w pierwszym półroczu (każdego kolejnego roku)



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH / ARCHIWUM

dodatniego wyniku netto przez puławski koncern chemiczny. Świąteczną nagrodę będą otrzymywali wszyscy pracownicy zatrudnieni przez co najmniej trzy miesiące, a jej wysokość wyniesie min. 15 proc. miesięcznego wynagrodzenia. W tym roku będą to sumy od 1,5 tys. zł w górę.

Strony uzgodniły również nowe zasady przyznawania nagród z okazji Dnia Chemika. Ich wysokość będzie wynosiła minimum 20 proc. średniego

Od końca marca zakończono już cztery spory zbiorowe, a dwa kolejne wkrótce również mogą zostać wygaszone

miesięcznego wynagrodzenia wypłacanego w puławskiej spółce w okresie od stycznia do kwietnia danego roku. W obecnym roku pracownicy otrzymają dzięki temu dodatkowe min. 2,5 tys. zł. Poza tym, jak przyznają związkowcy, załoga w tym roku otrzymała również jednorazowe premie wielkanocne

(po 500 zł), a także nagrody roczne.

– Usiedliśmy do stołu i po rozmowach z zarządem udało nam się wygaszczyć większość sporów. Część z nich ciągnęła się latami i wszyscy byliśmy już tym zmęczeni. Jesteśmy zadowoleni z efektów negocjacji – przyznaje Piotr Śliwa, przewodniczący zakładowej „Solidarności”.

Zadowolony jest także zarząd puławskiego przedsiębiorstwa. – W mojej ocenie, dzięki otwartej postawie strony społecznej, udało się osiągnąć satysfakcjonujący kompromis, co jest chyba najlepszym miernikiem jakości zawartego porozumienia – ocenia Anna Zarzycka-Rzepecka, prezes Zakładów Azotowych „Puławy”.

Jak informują władze chemicznego kombinatu, w dobrą stronę zmierzają także rozmowy dotyczące

dwóch ostatnich sporów z organizacjami związkowymi. Chodzi tutaj o tzw. zarządzanie zgodnością, którego zapisy mają zostać poddane konsultacjom społecznym. Dodatkowo prezes spółki podpisała aneks, który da pracownikom szersze możliwości formalnego informowania zarządu o zauważanych nieprawidłowościach.

– To dobra wiadomość dla puławskiej spółki i dla całej Grupy Azoty. Związki zawodowe są ważnym i potrzebnym partnerem dla zarządów naszych spółek. Rozmowy z nimi często są trudne, ale jeżeli stworzony zostanie właściwy klimat dla negocjacji, to nawet przy rozbieżnych stanowiskach, istnieje możliwość osiągnięcia kompromisu – komentuje Wojciech Wardacki, prezes całej Grupy Azoty Puławy.

12 kandydatów na prezesa

Wczoraj rozpoczęły się przesłuchania kandydatów na prezesa Zakładów Azotowych „Puławy”. O tym, ile osób będzie liczył sobie nowy zarząd oraz kto stanie na jego czele - zdecyduje rada nadzorcza puławskiego koncernu chemicznego. Decyzja może zapaść już dzisiaj. Przesłuchania kandydatów pierwotnie miały odbyć się 15 i 16 kwietnia, ale zostały przełożone. Rozpoczęły się wczoraj. Według nieoficjalnych informacji przystąpiło do nich 12 osób, wśród których znajdują się zarówno osoby związane z puławskim koncernem, jak i osoby z zewnątrz. Najważniejsze decyzje, a więc wskazanie nowego prezesa oraz pozostałych członków zarządu powinny zostać ogłoszone już dzisiaj. Jako pierwsi dowiedzą się o nich akcjonariusze za pośrednictwem giełdowego komunikatu. Przypominamy, że po odwołaniu Krzysztofa Bednarza, Krzysztofa Homendy oraz Izabeli Świderek, do czego doszło na początku marca tego roku, spółką kieruje Anna Zarzycka-Rzepecka wraz z przedstawicielem załogi, Andrzejem Skwarkiem. Kadencja tego ostatniego zakończy się w czerwcu. Miesiąc wcześniej przeprowadzone zostaną nowe wybory wśród pracowników, który wyłoni ich nowego przedstawiciela - członka zarządu firmy. **RS**

Miliony na nowe drogi

INWESTYCJE Dwie nowe drogi powstaną w Puławach dzięki wsparciu Funduszu Dróg Samorządowych. Chodzi o utwardzenie ostatniego odcinka ulicy Norblina oraz nową drogę, która pobiegnie wzdłuż torów kolejowych łącząc Składową i Kolejową

RADOSŁAW SZCZĘCH

Dzięki wsparciu z rządowego programu, Puławy jeszcze w tym roku wzbogacą się o dwie nowe drogi. Jedna z nich powstanie zupełnie od podstaw. To ulica, która nie ma jeszcze nazwy. Pobiegnie równolegle do torów, od skrzyżowania ze Składową, za budynkiem Trans-Sypu, w kierunku wiaduktu, gdzie połączy się z ul. Kolejową.

Oprócz asfaltowej jezdni i chodnika, przy nowej drodze zaplanowano ok. 50 miejsc parkingowych oraz 2 przystanki autobusowe. Te ostatnie zostaną zbudowane na wysokości tyłów nowej hali sportowej, co umożliwi alternatywny dojazd do obiektu, odciążający główny wjazd od Lubelskiej. W nieokreślonej przyszłości z kolei puławianie będą korzystać z nich również kierując się w stronę planowanego za halą - nowego, krytego basenu. Nowy łącznik prawdopodobnie zabierze część ruchu pomiędzy ul. Słowackiego, a osiedlem Górna-Kolejowa, co może udrożnić najbardziej zatłoczone puławskie rondo im. Prymasa S. Wyszyńskiego. Puławy na powstanie nowej ulicy wydadzą ok. 4 mln zł, z czego 1,61 mln

Województwo lubelskie

Wysokość rządowego wsparcia dla samorządów w ramach Funduszu Dróg Samorządowych

POWIAT PUŁAWSKI

Zadania jednoroczne

Powiat Puławski	2 623 531
Gmina Końskowola	664 810
Gmina Kurów	1 070 990
Gmina Nałęczów	226 177
Gmina Puławy	2 572 659
Gmina Żyrzyn	1 539 918
m. Puławy	2 842 945

Zadania wieloletnie

Gmina Baranów	500 000
Gmina Kazimierz Dolny	553 476
Gmina Końskowola	3 330 038
Gmina Żyrzyn	538 399
m. Puławy	1 696 501



FOT. LUBELSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

to suma gwarantowanego wsparcia z budżetu centralnego.

W tym roku zaplanowano również poszerzenie i utwardzenie kolejnego, a zarazem ostatniego fragmentu ul. Norblina. Obecnie, ok. 400-metrowy odcinek prowadzący do ul. Romów jest zbudowany z wąskich, powykrzywianych, betonowych płyt. Do końca roku, zgodnie z projektem, zamieni je nowa nawierzchnia z kostki. Na to zadanie również udało się pozyskać rządową pomoc, a dokładnie 1,23 mln zł.

Inne gminy też zyskają

Pieniądze trafią również do innych gmin w powiecie puławskim. Pomoc otrzyma m.in. gmina Puławy (1,6 mln zł na ul. Pocztową w Gołębiu oraz 1 mln zł na drogę w Anielinie), Końskowola (2,7 mln zł na budowę nowej drogi w Witowicach i 665 tys. zł na drogę w Rudach), Żyrzyn (1,5 mln zł na drogę do Woli Osińskiej), Nałęczów (226 tys. zł na drogę w Piotrowicach) oraz Kurów (1 mln zł na tzw. Aleję Lipową w Olesinie).

Te gminy w powiecie puławskim dostaną pieniądze z Funduszu Dróg Samorządowych

Większość puławskich gmin otrzymała 50 proc. czyli połowę wartości wnioskowanych zadań. Żeby dostać 60 proc. należało wykazać, że dochody własne na jednego mieszkańca nie przekraczają 85 proc. średniej dla całego kraju. Tej sztuki udało się dokonać dwóm samorządom z naszego regionu, tradycyjnie dość ubogiemu Żyrzynowi oraz Końskowoli.

Obleżone apteki, nerwowi pacjenci

KORONAWIRUS Gdy wybuchła epidemia, w aptekach zaczęły ustawiać się długie kolejki, ludzie wykupywali niemal cały asortyment, a aptekarze musieli pracować niemal bez przerwy. O strachu, nerwowych pacjentach i powolnym wracaniu do normalności rozmawiamy z farmaceutą, Danielem Leszczyńskim

RADOSŁAW SZCZĘCH

P przed apteką działającą na rogu Lubelskiej i Grota-Roweckiego czeka kilka osób. Wszystkie mają na sobie obowiązkowe maseczki i trzymają bezpieczny dystans. W środku jest niemal pusto, panuje spokój, nikt się nie spieszy. Farmaceuci używają rękawic, na głowach mają przyłbice, a od klientów oddziela ich wysoka szyba z pleksi. Dodatkowo, białe dla bezpieczeństwa są regularnie dezynfekowane. Ryzyka całkowicie wyeliminować się jednak nie da, a zawód farmaceuty w czasie epidemii koronawirusa należy do najbardziej



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

Daniel Leszczyński

niebezpiecznych, niemal na równi z kasjerkami w supermarketach.

• **Czy idąc do pracy odczuwa Pan strach przez możliwością zarażenia się?**

– Oczywiście, że tak. Strach towarzyszy nam od początku tej epidemii. Tym bardziej, że pacjenci nie zawsze przestrzegają reguł i często opuszczają swoje maski. Niektórzy są przekonani, że rękawiczki wystarczą, ale to nieprawda. My staramy się sami zabezpieczać na wszystkie możliwe sposoby, ale musimy obsługiwać wszystkich. Także tych, którzy mają wyraźne objawy wskazujące na zakażenie. Na szczęście, jest już o wiele spokojniej, niż na samym początku.

• **No właśnie, jak ten moment wybuchu epidemii wyglądał z Waszej perspektywy?**

– Na początku ludzie pchali się do nas niemal drzwiami i oknami. Był straszny tłok, a nakaz korzystania z masek jeszcze nie obowiązywał. Ze strony pacjentów czuliśmy ogromną presję. Pracowaliśmy wtedy bez przerwy przez całe dni. Nie było czasu, żeby uisnąć. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale mimo to, ludzie byli bardzo nerwowi. Mieli do nas pretensje, że pracujemy za wolno, że musimy zbyt długo czekać.

• **Tych emocji z pewnością nie łagodziły braki, jakie zaczęły pojawiać się w zaopatrzeniu.**

– Podobnie jak w innych aptekach, u nas również szło naprawdę wszystko. Ludzie robili zapasy leków, które już brali, dokupowali te przeciwwirusowe, witaminy, środki na wzmocnienie odporności, środki dezynfekcyjne, termometry, maski. Te ostatnie szybko się skończyły, bo nigdy nie były potrzebne w tak dużych ilościach. Popyt na termometry był natomiast tak wysoki, że przez dwa tygodnie nie mogliśmy ich dostać w żadnej hurtowni.

• **Dzisiaj sytuacja wygląda na opanowaną. Największe obleżenie chyba już za Wami.**

– Tak, wszystko powoli się normalizuje. Zaopatrzenie udało nam się uzupełnić, chociaż nie w takiej ilości, jakiej byśmy oczekiwali. Poza tym od swojej firmy oraz Izby Aptekarskich dostaliśmy ochronę - maski, rękawiczki, przyłbice, a na stanowiskach zamontowano nam szyby pleksi. Pomaga również obowiązek noszenia masek, chociaż jak wspomniałem, nie wszyscy się do niego stosują.

• **Klienci również wyglądają na spokojniejszych.**

– Na pewno jest spokojniej. Wiele osób wzięło sobie do serca hasło, by nie wychodzić do domu bez wyraźnej potrzeby. Często zdarza się, że jedna osoba zbiera recepty od kilku innych, pomagając w ten sposób sąsiadom, czy swoim bliskim. Nie ma już takiego szaleństwa, jak na samym początku. Z drugiej strony zdarzają się starsze panie, które co dwa, trzy dni potrafią przyjść do nas tylko po to, żeby kupić ziołową herbatkę. A to nie jest zbyt odpowiedzialne zachowanie w obecnej sytuacji.

• **Czy jest coś czego obecnie najbardziej Wam potrzeba?**

– Jeszcze więcej spokoju, bo mimo tego, że większość klientów zachowuje się obecnie w sposób cywilizowany, to niektórzy bywają nerwowi, a swoją złość oddelegowują na nas. Narzekają, że nikt nie chce ich przyjąć, bo lekarze obecnie porad udzielają głównie przez telefon. My zdalnie pracować nie możemy. Musimy spotykać się z pacjentami twarzą w twarz i nikt za nas tego nie robi. Na szczęście jak dotąd wszyscy nasi pracownicy są zdrowi, dbamy o siebie, więc wszystko jest w porządku.

Siedmiu nowych pacjentów z koronawirusem

EPIDEMIA Od poprzedniego piątku inspekcja sanitarna zanotowała siedem nowych, pozytywnych wyników testów na obecność koronawirusa wśród mieszkańców powiatu puławskiego.

Nie licząc niedzieli, ostatni tydzień przebiegał dość spokojnie pod względem liczby nowych zachorowań na Covid-19. W zeszły piątek nowy przypadek infekcji potwierdzono u mężczyzny w wieku 41-60 lat, który znajdował się w stanie określonym jako średni i niezagrożający życiu. Wspomniana niedziela przyniosła aż sześć nowych zakażeń. To cztery kobiety – dwie w wieku do 20 lat, jedna w przedziale od 21-40 lat, jedna w wieku od 41-60 lat, a także dwóch młodych mężczyzn do 20 lat. Wszyscy mieli kontakt z innymi, potwierdzonymi przypadkami. Pod względem ilości nowych zachorowań, ostatni tydzień był porównywalny do poprzedniego, w których zanotowano 8 przypadków.

Dotychczas w całym powiecie jest zakażonych 31 osób. 228 osób znajduje się obecnie w kwarantannie, a 172 pod nadzorem epidemiologicznym. **RS**

Krwawy finał imprezy

KURÓW Trzy najbliższe miesiące w areszcie spędzi mieszkaniec Puław, który w Sobotę Wielkanocną omal nie zadźgał nożem swojego znajomego. Rannego mężczyznę zabrano do szpitala.

Nie znamy powodów sprzeczki, do której doszło przy świątecznym stole. Jednym z uczestników zakrapianej imprezy zorganizowanej w Kurowie, był notowany przez policję puławianin, 47-letni Artur P. Mężczyzna miał prawie 2 promile, gdy sięgnął po nóż i zaatakował nim swojego 30-letniego znajomego. Oстрым narzędziem zadał swojej ofierze kilka ran ciętych (w tym w głowę) i ciosów, które przy większej precyzji mogły doprowadzić do uszkodzenia tętnicy i śmierci poszkodowanego. Na miejsce wezwano pogotowie, które zabrano rannego do szpitala wojewódzkiego w Lublinie, gdzie spędził ponad tydzień. Sprawcą zajęli się policjanci, a Prokuratura Rejonowa w Puławach postawiła mu zarzut usiłowania zabójstwa. Za takie przestępstwo grozi od 8 do 25 lat pozbawienia wolności, a w szczególnych przypadkach nawet dożywocie. **RS**

Rzeka pomocy dla szpitala

WALKA Z EPIDEMIA Do coraz dłuższej listy firm i organizacji, które włączyły się w pomoc dla szpitala zakaźnego w Puławach dołączyła spółka Agata S.A. Producent mebli w tym tygodniu podarował puławskiej placówce aparat do zabiegów nerkozastępczych. Sprzęt jest warty prawie 110 tys. zł

RADOSŁAW SZCZĘCH

Gdy w połowie marca zaczęła się epidemia koronawirusa, a puławski szpital

specjalistyczny otrzymał zadanie leczenia chorych na Covid-19, w głowach wielu mieszkańców regionu pojawiły się czarne myśli. Na szczęście, wbrew obawom także samego personelu SP ZOZ, epidemia jak dotąd nie sparaliżowała systemu opieki zdrowotnej.

Puławom pomaga nie tylko samorząd województwa, ale także, czego chyba nikt się nie spodziewał, również przedsiębiorstwa i osoby prywatne. W tym tygodniu do coraz dłuższej listy darczyńców dołączyła katowicka spółka Agata S.A. Przedsiębiorstwo na walkę z koronawirusem przezna-

czyło okragły milion złotych, z czego 108 tys. zł to wartość prezentu dla szpitala zakaźnego w Puławach - aparatu do zabiegów nerkozastępczych (hemodializy).

Do puławskiego szpitala pod koniec tygodnia miały trafić także dwa nowe ambulanse od Zakładów Azotowych i lubelskiej Perły. Do końca kwietnia placówka powinna otrzymać nowy respirator oraz urządzenie Lukas dla pogotowia - dary od internautów mobilizowanych przez Pawła Romańskiego i puławską autorkę bestsellerów, Blankę Lipińską. Wkrótce dotrą tutaj również łóżka i kardiomonitor

od fundacji WOŚP. Ultrasonograf warty ok. 200 tys. zł to z kolei zakup możliwy dzięki pomocy od Roberta i Anny Lewandowskich.

O to, żeby lekarzom i pielęgniarkom z ul. Bema nie zabrakło sił, stara się dbać m.in. polski koncert spożywczy Maspex. W przygotowanej przez nich paczce znalazły się m.in. soki owocowe, makarony, gotowe dania, zupki, płatki itp. O personelu szpitala zakaźnego pamiętają także czołowi producenci wód mineralnych - Nestle (Nałęczowianka) i Nałęczów Zdrój (Cisowianka).

Warta podkreślenia jest także pomoc ze strony pu-

ławskiego środowiska posiadaczy drukarek 3D. Marcin Golonka, Marcin Zakaszewski i Krzysztof Soluch już w połowie marca uruchomili swoje maszyny, na których zaczęli wytwarzać ochronne przyłbice. Akcesoria bezpłatnie udostępniali m.in. pracownikom puławskiego SP ZOZ, w tym personelowi osiedlowych POZ-tów.

W szpitalu z pewnością przyda się także płyn dezynfekcyjny oraz maski ochronne zakupione dzięki datkom wiernych z parafii św. Brata Alberta. Ponadto, na konto szpitala regularnie pojawiają się wpłaty od anonimowych darczyńców. Każda tego ro-

dzażu pomoc jest ważna nie tylko z powodu poprawy warunków pracy.

- Dla nas wszystkich każdy, nawet najdrobniejszy gest wdzięczności, czy podziękowania, jest bardzo ważny. To jest psychologiczne wsparcie dla całego naszego personelu oraz dowód tego, że ktoś o naszych pracownikach pamięta i docenia pracę, którą wykonują - mówi Piotr Rybak, dyrektor szpitala zakaźnego w Puławach. - Na pewno przyjdzie czas, kiedy będziemy chcieli sami podziękować za wszystkie formy wsparcia, jakie otrzymujemy - dodaje.

Wystarczy nie tylko na respirator

POMOC Ponad 7,6 tysięcy osób wsparło zbiórkę na zakup respiratora dla szpitala zakaźnego w Puławach. Akcję napędzili fani puławskiej pisarki Blanki Lipińskiej, dzięki którym zebrano już prawie 150 tys. zł. To wystarczy na znacznie więcej, niż obiecane urządzenie wspomagające oddychanie.

Gdy przed miesiącem ruszała zbiórka na nowy respirator dla puławskiego szpitala, nikt jeszcze nie wiedział, w jakim tempie przyrastać będzie liczba zakażonych. Na szczęście, jak dotąd, mimo codziennych przypadków kolejnych zakażeń, system opieki zdrowotnej pozostaje wydolny. Nie znaczy to jednak, że dla posiadającego ponad 20 własnych respiratorów szpitala specjalistycznego w Puławach,

kolejne urządzenie się nie przyda. Nadal nie wiemy, jak długo potrwa epidemia, ilu pacjentów ostatecznie trafi do Puław i co za tym idzie - jak często będą potrzebować intubacji i oddychania wspomaganego przez maszynę.

Sama zbiórka na zakup respiratora już się zakończyła. Na koncie (na stronie zrzutka.pl) znalazło się 160 tys. zł, czyli znacznie więcej, niż wynosiła zakładana suma 80 tys. zł. Duża w tym zasługa „Teamu Blanka” - fanów pochodzącej z Puław pisarki Blanki Lipińskiej. Po sukcesie, jaki odniosły jej książki, w internecie obserwują ją setki tysięcy osób. Gdy puławianka zaapelowała do nich o wsparcie charytatywnej zbiórki, odzew był natychmiastowy.

Wiemy już, że uzbierana kwota wystarczy nie tylko na zakup respiratora, ale także na coś jeszcze. Jak przyznaje Piotr Rybak, dyrektor szpitala zakaźnego w Puławach, poza wspomnianym urządzeniem, najbardziej potrzebny byłby zakup wyposażenia dla nowego ambulansu. I właśnie tego rodzaju sprzęt, jak uzgodniono z organizatorami zbiórki - Spółdzielnią Socjalną „Inicjatywa”, zostanie do SP ZOZ dostarczony.

- Nowy respirator, który kupimy dzięki naszej internetowej zbiórce, mamy zamiar dostarczyć do puławskiego szpitala do końca kwietnia. Jego koszt wyniesie ok. 105 tys. zł. Pozostałą sumę, jaką udało nam się zebrać, przeznaczymy natomiast na zakup urządzenia „Lukas”, które wejdzie na

wyposażenie jednej z karettek pogotowia - informuje Paweł Romański, prezes spółdzielni.

- Ten sprzęt w znacznym stopniu odciąża pracę ratowników i pozwala na automatyczny masaż serca poprzez uciskanie klatki piersiowej. Jego koszt wynosi ok. 50 tys. zł. Większość tej sumy uda nam się pokryć ze zbiórki. Pozostałą kwotę dołoży szpital - dodaje szef „Inicjatywy”.

Puławski SP ZOZ z własnych środków zakupi także drugie „Lukas”, który znajdzie się w drugim z nowych ambulansów.

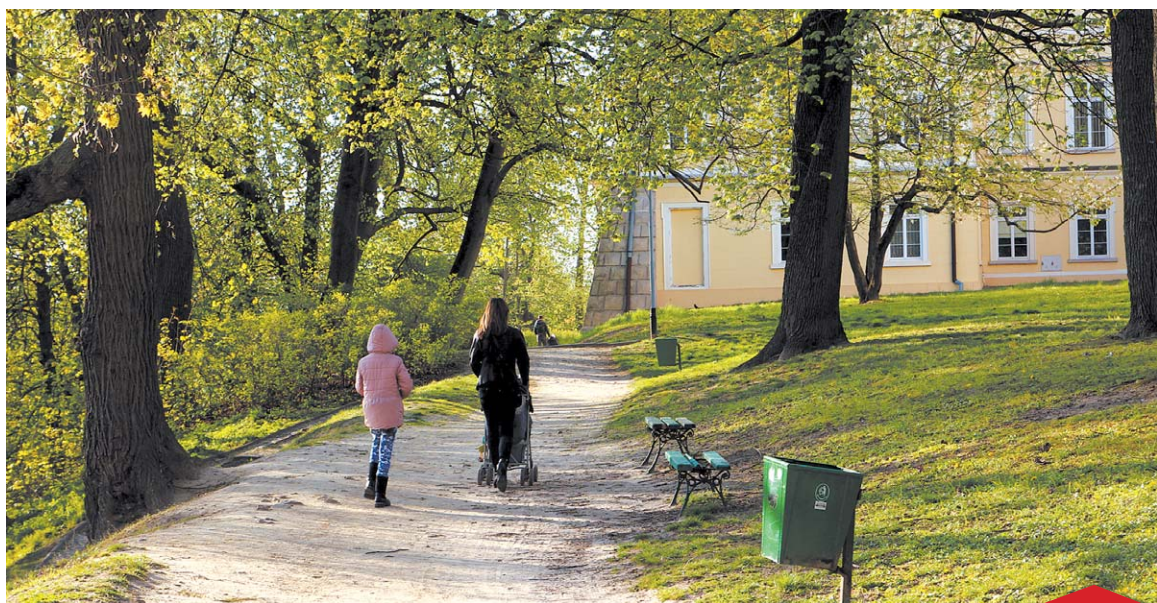
RADOSŁAW SZCZĘCH

W zbiórce bardzo pomógł apel pochodzący z Puław pisarki Blanki Lipińskiej



FOT. ARCHIWUM PISARKI

Znow można pójść na spacer do parku



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

W poniedziałek decyzją rządu wznowiono możliwość legalnych spacerów po lasach, parkach i skwerach. Nie licząc lasów nadal obowiązkowe jest zakrywanie twarzy. Do swoich ulubionych miejsc rekreacji powoli wracają także puławianie.

Mimo powrotu legalnych spacerów, biegania, czy jazdy na rowerze, puławianie nie zaczęli masowo

korzystać z tych możliwości. W poniedziałek w całym Parku Czartoryskich ok. godz. 17 naliczyliśmy w sumie ok. 30 osób, najczęściej były to rodziny z małymi dziećmi lub osoby starsze. Mieszkańcy zaczęli pojawiać się także na Skwerze Niepodległości oraz nad Wisłą. W okolicy ulicy Sosnowej zaczyna być widać natomiast miłośników biegania, którzy przez ostatnie

Spacer po parku czy nad Wisłą znowu są legalne

tygodnie musieli znacznie ograniczyć swoją aktywność. Zdecydowana większość puławian, co dość istotne, korzysta z obowiązkowych masek. Życie powoli wraca więc w miejsca publiczne, ale końca epidemii oraz obostrzeń z nią związanych, na razie, niestety nie widać. **RS**

Unijne laptopy trafią do uczniów

EDUKACJA Nie 21, a 32 laptopy z oprogramowaniem zakupi dla swoich uczniów gmina Puławy. To efekt decyzji samorządu, który do otrzymanej, unijnej dotacji w wysokości 60 tys. zł, dołożył ponad 32 tys. zł z własnego budżetu.

W związku z zapotrzebowaniem ze strony rodzin na sprzęt komputerowy do zdalnej nauki, rząd uruchomił wsparcie unijne z programu „Polska Cyfrowa”. Dotacje do zakupu laptopów otrzymały wszystkie gminy, które zawnioskowały o taką pomoc. Dla gminy Puławy przyznano 60 tys. zł, które wystarczyłyby na zakup 21 laptopów z oprogramowaniem. Sprzęt będzie jednak znacznie więcej, bo gmina zdecydowała o zwiększeniu puli środków na ten cel o ponad 32 tys. zł.

W efekcie zakupiono 32 laptopy, które, jak informują urzędnicy, trafiły już do uczniów i nauczycieli. Najwięcej (8) otrzymała szkoła w Gołębiu, w Bronowicach i Opatkowicach dostały po 6 przenośnych komputerów, placówka

w Górze Puławskiej 5, a pozostałe podstawówki w gminie od 1 do 3.

- Nie wszyscy nasi mieszkańcy posiadali w domu komputer, przez co nie mogli realizować zdalnej nauki. Zakupiony sprzęt im to umożliwi. Laptopy są obecnie bezpłatnie wypożyczane najbardziej potrzebującym uczniom i nauczycielom, zwłaszcza dzieciom z rodzin wielodzietnych - podkreśla Krzysztof Brzeziński, wójt gminy Puławy.

Laptopy otrzymały również inne gminy w powiecie puławskim. Miasto Puławy na zakup laptopów otrzymało już 99,6 tys. zł, co jak wyliczyli urzędnicy Ratusza, wystarczy na zakup 37 przenośnych komputerów. Informacji dotyczących tego, ile z nich trafi do poszczególnych placówek, puławski Wydział Edukacji na razie nie zdradza.

Niemal identyczną kwotę - 99,9 tys. zł otrzymał także powiat, który do uczniów szkół średnich skieruje 36 komputerów wspierających zdalną naukę. **RS**

Priorytet to zachowanie miejsc pracy

KRYZYS Z powodu koronawirusa straty notuje JMP Flowers, jeden z największych producentów kwiatów w naszej części Europy. Kierownictwo tej rodzinnej firmy ze Stężycy oczekuje rychłego odblokowania gospodarki. Zwolnienia pracowników na razie nie wchodzi w grę

RADOSŁAW SZCZĘCH

JMP to największy producent kwiatów i roślin ozdobnych w Europie Środkowej. W przedsiębiorstwie prowadzonym przez rodzinę państwa Ptaszków w Stężycy k. Dębłina hodowanych jest ok. 340 odmian orchidei, róż i anturium. Kwiaty rosną w szklarniach o powierzchni blisko 20 hektarów, a zatrudnienie w firmie przekracza 400 osób.



W przedsiębiorstwie prowadzonym przez rodzinę państwa Ptaszków w Stężycy k. Dębłina hodowanych jest ok. 340 odmian orchidei, róż i anturium

(„Houston, mamy problem” – red.). Pracownicy przedsiębiorstwa z niepokojem śledzą doniesienia z rynków zachodnich.

– Widzieliśmy, jak duże holenderskie firmy wyrzucają całe ciężarówki swoich kwiatów. naprawdę przykro nam to patrzeć. wierzymy w to, że u nas takie sytuacje nie będą miały miejsca – dodaje Ptaszek.

I chociaż w początkowej fazie epidemii kierownictwo było przygotowane nawet na drastyczne cięcia, nawet kilkudziesięciu etatów, tak na dziś takiego planu nie ma.

– W najgorszym wypadku będziemy pracowali krócej, ale zachowanie miejsc pracy to nasz priorytet – zapewnia Michał Ptaszek. Jak

– Sytuacja jest bardzo dynamiczna i na bieżąco staramy się dopasowywać środki do zmieniających się okoliczności. Ograniczamy wszystkie koszty, które nie są niezbędne do prawidłowego

funkcjonowania przedsiębiorstwa. Tniemy wydatki na badania i rozwój, inwestycje w nowe linie technologiczne oraz, niestety, wydatki na działalność społeczną i sponsoring – przyznaje Mi-

chał Ptaszek, szef Centrum Badawczo-Rozwojowego JMP Flowers.

Sytuacja jest na tyle poważna, że w Stężycy porównują ją do pamiętnej sceny z filmu „Apollo 13”

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

przekonuje, najważniejszą formą wsparcia byłoby podanie konkretnego terminu uruchomienia gospodarki. – W atmosferze niepewności, informacja jest często cenniejsza niż pieniądze – podkreśla szef stężyckiego przedsiębiorstwa.

Kierownictwo JMP zapewnia, że kwiaty ich marki cały czas się sprzedają, a zgromadzone fundusze pozwalają na spokojne przeczekaanie najgorszego okresu. Ceną za tę stabilizację będzie rezygnacja z planowanych w tym roku inwestycji.

– Sam jestem z natury optymistą i uważam, że z każdego kryzysu wychodzimy silniejsi – przyznaje Michał Ptaszek, który w związku z koronawirusem i swoim pobytem na Tajwanie, sam musiał przejść obowiązkową, dwutygodniową kwarantannę. – Poza tym nie wyobrażam sobie, by ludzie całkowicie zaprzestali kupowania kwiatów – dodaje.

Pierwsza komunია? Z bożą pomocą po wakacjach

KOŚCIOŁ W związku z epidemią koronawirusa, w tym roku ośmioklasiści nie przystąpią do pierwszej komunii świętej w tradycyjnym terminie. Podobnie będzie w puławskim dekanacie. Jak tłumaczy ksiądz dziekan, wiele będzie zależało od tego, kiedy zaczną działać szkoły i restauracje.

Epidemia zamroziła nie tylko polską gospodarkę. Zagrożenie powodowane przez koronawirusa stanowi także poważny kłopot dla oświaty i Kościoła. Wiemy już, że przelożone na inny termin zostaną tegoroczne matury. W maju nie odbędą się także uroczystości komunijne.

– Nie możemy ich przeprowadzić w takiej sytuacji. Żeby to było możliwe, naj-



FOT. MACIEJ KACZANOWSKI / ARCHIWUM

pierw wznowione musiałby zostać zajęcia w szkołach. Samo to jednak nie wystarczy, bo rodziny komunijne przyjęcia często organizują w restauracjach, a te pozostają zamknięte. Dlatego nie możemy obecnie wskazać żadnego, konkretnego ter-

minu – przyznaje ks. dziekan Piotr Trela, proboszcz parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Puławach.

Jak dodaje duchowny, w jego opinii najbardziej prawdopodobny wydaje się termin powakacyjny. – Tak naprawdę nikt nie wie, jak

długo potrwa ta epidemia, więc możemy jedynie zakładać, że z bożą pomocą, uda nam się z niej wyjść po wakacjach. A wtedy uroczystości pierwszej komunii mogłoby się odbyć np. we wrześniu lub październiku – dodaje ksiądz dziekan.

Jeśli jednak nawet po wakacjach epidemii nie uda się zupełnie wytłumić, a mimo to uroczystości w pewnej formie się odbędą, mogą wyglądać trochę inaczej, niż te, do których przywykliśmy. W innych częściach kraju kościelni hierarchowie wspominają o możliwości podziału dzieci na mniejsze grupy. A ich rodzicom sugerują organizację skromniejszych i mniej licznych przyjęć.

RS

Przez świeczkę mógł stracić życie



FOT. POLICJA

Pożar mieszkania w bloku przy ul. PCK w Puławach. Właścicielem jest 81-latek mężczyzna, który poprzedniego wieczora zapalił wewnątrz świeczki i poszedł spać. Na szczęście, wyszedł z tego cało. Dym wydobywający się z okna mieszkania znajdującego się na drugim piętrze bloku ok. godz. 5:20 w poprzedni piątek zauważył policyjny patrol. Funkcjonariusze wbiegli na górę. Jeden z nich wyprowadził z budynku znajdującego się już na klatce 81-latka, a drugi wbiegł do mieszkania w poszukiwaniu znajdującego się wewnątrz psa. Przestraszonego czworonoga również udało się uratować. Na miejsce wezwano straż. Do pożaru zadysponowano pięć jednostek. Poza puławskim PSP, w trwającej prawie 1,5 godz. akcji gaśniczej brali udział

również strażacy z Zakładów Azotowych oraz ochotnicy z osiedla Włostowice. W trakcie działań, dla bezpieczeństwa ewakuowano kobietę mieszkającą bezpośrednio nad płonącym mieszkaniem. Pozostałym lokatorom straż poleciła zamknięcie okien i pozostanie w domach.

Ze względu na szybką reakcję służb, ogień zdążył zniszczyć jedynie największy pokój w 40 metrowym mieszkaniu. Pozostałe części lokalu ocalały. Nic poważnego nie stało się także jego właścicielowi. 81-latek został zbadany przez wezwany na miejsce zespół ratowników medycznych. Przyczyną zaprószenia ognia była pozostawiona poprzedniego dnia, zapalona świeczka. Puławianin w ostatnich dniach palił ją na cześć swojej zmarłej żony. RS

Włamywał się do skrzynek pocztowych i kradł przesyłki

40-letni mieszkaniec Puław włamywał się do skrzynek pocztowych i wyjmował z nich drobne przesyłki oraz korespondencję. W ubiegłym tygodniu mieszkaniec jednego z bloków w Puławach zauważył mężczyznę, który próbował dostać się do skrzynek pocztowych. Gdy zwrócił mu uwagę, ten oświadczył, że wyjmuje swoją korespondencję. Mimo wszystko,

puławianin zawiadomił policję. Policjanci rozpoczęli poszukiwania tajemniczego „sąsiada”. Zatrzymali go kilka minut później, na innej ulicy. Okazał się nim być 40-latek z Puław, dobrze znany puławskim funkcjonariuszom. Mężczyzna ma już na swoim koncie wyroki za przestępstwa przeciwko mieniu. Policjanci znaleźli przy nim korespondencję na różne

nazwiska, której pochodzenia nie potrafił wytłumaczyć. 40-latek trafił do policyjnego aresztu. Był pijany. W toku dalszych czynności okazało się, że mężczyzna włamywał się i usiłował włamać także do skrzynek pocztowych w kilku innych blokach. Za każdym razem jego łupem padały drobne przesyłki lub korespondencja. Przedmioty te, w więk-

szości zostały odzyskane przez policjantów. – Po zebraniu materiału dowodowego, funkcjonariusze przedstawili 40-latkowi zarzuty m.in. kradzieży z włamaniem. Ze względu na popełnione wcześniej czyny, będzie odpowiadał w warunkach recydywy – informuje podkom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Puławach. OPR. PAB

Maseczka zamiast kawy

KRYZYS Firma z Klikawy w gminie Puławy przestawiła swoją działalność. W automatach nie sprzedaje już kawy, tylko maseczki ochronne. Ale nie wszyscy mogą łatwo dostosować się do kryzysu spowodowanego epidemią koronawirusa

KATARZYNA PRUS

Firma vendingowa Tomzet z Klikawy k. Puław działa na rynku od 20 lat. – Mamy automaty z gorącymi napojami i żywnością m.in. w szkołach, instytucjach i firmach prywatnych – mówi Tomasz Zezula, właściciel firmy Tomzet. – Od 12 marca, w związku z ograniczeniami związanymi z epidemią, nasze maszyny nie działają, musieliśmy więc wymyśleć sposób,



jak utrzymać firmę i zachować miejsca pracy.

Firma postawiła na automaty z maseczkami i żelami dezynfekcyjnymi. – Na to jest teraz ogromne zapotrzebowanie. Gdyby nie ten krok i zmiana branży, prawdopodobnie nie przetrwalibyśmy – mówi Zezula.

Tomzet współpracuje z dwiema innymi firmami z powiatu puławskiego, które też, w związku z epidemią, musiały przestawić się na inną produkcję.

– Jedna z nich zajmowała się do tej pory produkcją gadżetów reklamowych, np. papierowych toreb na różne eventy i to oni szyją na miejscu w Puławach maseczki, które można kupić w naszym automacie – tłumaczy Zezula. – Z kolei firma kosmetyczna z Końskowoli

zajęła się produkcją żeli dezynfekcyjnych.

Pierwszy maseczkomat stanął w piątek w Kazimierzu Dolnym przy ul. Rynek. Maseczki kosztują 5 zł, żele dezynfekcyjne – 12 zł za 150 ml. Te zeszły błyskawicznie.

– W automacie produkt jest dostępny od razu. Ułatwieniem jest także możliwość płatności zbliżeniowej, nie trzeba mieć monet – dodaje właściciel Tomzetu.

Kolejny maseczkomat ma się pojawić w Żyrzynie. – Następne chcemy postawić w Puławach, trwają negocjacje z miastem co do lokalizacji. Skontaktował się także z nami urząd miasta w Kraśniku – mówi Zezula.

Małe firmy mają problem

Rodzinną firmę transportową państwa Zaranowiczów z Dębina działała nieprzerwanie przez 30 lat. Ale z wynajmu autokarów już się nie wyżyje.

– Mam odwołane zlecenia do końca maja, jeżeli sytuacja się nie zmieni, to prze-

stój będzie dłuższy. W kalendarzu wykreślone mam dosłownie wszystko, każdy wyjazd, każdą wycieczkę – mówi Kamil Zaranowicz.

Firma pana Kamila największe zyski miała wiosną. – To miesiące, które dają nam zarobić na przetrwanie całego roku. Szczyt sezonu. Wtedy mieliśmy najwięcej wycieczek szkolnych i po prostu wycieczek po kraju i za granicę. W ciągu trzech, czterech miesięcy zarabiamy na znaczną część roku. Kalendarz świeci pustkami. Teraz nikt nie dzwoni, telefon jest głuchy. Ewentualnie są to telefony dotyczące rezygnacji z wyjazdu.

Firma była jedynym źródłem utrzymania rodziny. – Mając firmę transportową trzeba mieć na uwadze koniunkturę rynku i jakieś zabezpieczenie finansowe dzieci. Jednak nie jest to zabezpieczenie pozwalające przetrwać rok na rynku bez zleceń. Myślimy o przetrwaniu najbliższych miesięcy.

(UWAGA! TVN)

Przestawienie działalności to w czasie kryzysu sposób na przetrwanie. Nie wszyscy mogą sobie jednak na to pozwolić

Dębliński szpital znów przyjmuje pacjentów

ZDROWIE Ostatni członek personelu 6 Szpitala Wojskowego w Dęblinie kończą przymusową kwarantannę i wracają do pracy. Placówka, która w związku z potwierdzonymi przypadkami zakażeń została opróżniona z pacjentów, wznowiła ich przyjmowanie. Na nowych zasadach.

Na początku kwietnia Covid-19 potwierdzono u jednego z pacjentów dęblińskiego szpitala, a wyniki

testów personelu zakończyły się skierowaniem wszystkich lekarzy i pielęgniarek na przymusową kwarantannę. Początkowo odbywała się w miejscu pracy, ale zgodnie z decyzją władz centralnych, pacjentów przewieziono do innych szpitali, personel trafił do izolatorów lub domową kwarantannę, a placówkę zamknięto.

Do izolatorium w Nałęczowie trafił dyrektor 6 Szpi-

tala Wojskowego, Wojciech Zomer. W zamkniętym pomieszczeniu spędził 10 dni. – Czułem się jak na oddziale zamkniętym, w pokoju bez klamek, zupełnie odizolowany od świata. Nie chciałbym przeżywać tego drugi raz – przyznaje.

W tym samym czasie pełną dezynfekcję dęblińskiego szpitala przeprowadzili żołnierze wojsk chemicznych z Brodnicy, a kolejne wyniki badań

personelu placówki napały optymizmem. Zakażenia uniknął także dyrektor Zomer, który od końcówki ubiegłego tygodnia rozpoczął proces przywracania działalności medycznej w Dęblinie.

– Dzisiaj jesteśmy już w pełnej gotowości do pracy. Działają już POZ, chirurgia, oddział wewnętrzny, izba przyjęć oraz specjalistyką. Porady udzielane są telefonicznie. Jeśli chodzi o OIOM

to myślę, że otworzymy go 22 lub 23 kwietnia. CPR (Centrum Powiadamiania Ratunkowego) otrzymało już informację o tym, że zaczynamy – mówił nam na początku tygodnia Wojciech Zomer.

Wznowienie działalności nie oznacza jednak powrotu do zasad, które obowiązywały kilka tygodni temu. Żeby ograniczyć ryzyko, przed szpitalem ustawiono dwa namioty. Jeden z nich

to poczekalnia dla pacjentów, do której będzie można trafić po badaniu temperatury ciała przez przeszkolonego żołnierza. W drugim namiocie pacjentów badać będzie dyżurny lekarz i pielęgniarka. Wszyscy będą obowiązkowo testowani (tzw. szybkim smart-testem) na obecność koronawirusa. Dopiero negatywny wynik umożliwi ich przyjęcie na oddział.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Biblioteka poleca

Ta syrena zawróci Wam w głowie...

Każdy z nas tak naprawdę ma taką syrenę. Mieszkają w naszych snach, żyją w naszych pragnieniach, duszach i mieszkają w naszych domach. Nie jednego przyprowadzi o zawrót głowy, a nawet śmierć. Bo czym jest właściwie syrena? W książce Imogen Hermes Gowar to synonim czegoś nieosiągalnego, synonim szczęścia i pogoni za marzeniami. W powieści ta fantastyczna istota istnieje pod wieloma postaciami. Nierzadko twardo stąpa po ziemi, a swoim urokiem zniewoliła już nie jednego mężczyznę. To właśnie te syreny wprowadzają czytelnika do półświatka XVIII-wiecznej Anglii. Do świata kurtyzan i ich możnych klientów. Do świata kobiet uwiecznionych na łasce możnych rajfurek, które wykorzystując kiepskie położenie i nędzę młodych dziewcząt, zmuszają je do



Imogen Hermes Gowar, „Syrena i pani Hancock”

prostytcji. Tak jak syreny są schwytane w sieć układów i konwenansów. Tak jak one są rzadkimi okazami, które mężczyźni chcą dodać do swojej kolekcji. Za przykład świetnie posłużył tu los czarnoskórej Polly i, mimo że jest ona drugoplanową bohaterką, warto przyrzeć się jej dokładnie.

Ciekawych wątków w tej powieści z pewnością Wam nie zabraknie. Główną bohaterką tej książki jest Angelica, kurtyzana i poszukująca mocnych wrażeń kobieta. To właśnie ona zniewala stercznego i skromnego kupca

Hancocka, który jest właścicielem prawdziwej, choć martwej syreny. Truchło trafiło do niego pewnego wrześniowego wieczora. Kapitan i przyjaciel Hancocka, by nabyć to dziwne stworzenie sprzedał cały statek. Pan Hancock był początkowo tym zdruzgotany. Po co mu zasuszone zwłoki syreny? Do tego niezbyt urodziwej. Truchło szybko przynosi mu jednak sławę i bogactwo. Niemal wszyscy chcą zobaczyć dziwadło i zjeżdżają się z najdalszych zakątków kraju, by choć na chwilę utkwąć oczyma w niezwykłym morskim tworze. To jednak dopiero początek sławy kupca, niebawem stanie się on posiadaczem następnej syreny, tym razem żywej, która odmieni jego życie. Czy na lepsze? Przekonacie się podczas lektury.

Imogen Hermes Gowar stworzyła powieść w ścis-

dickensowskim stylu. Wprost nie mogłam się oderwać od tej barwnej, utkaniej pięknym językiem i stylem książki. Co ciekawe opowieść, którą pięknie wydało wydawnictwo Albatros, miała być początkowo rozprawą naukową. Autorka „Syreny...” jest bowiem z wykształcenia historykiem sztuki i antropologiem. Niech was to jednak nie zrazi. Książka jest napisana w tak barwny sposób, że nie poczujecie nawet echa naukowej paplaniny. Żałuję tylko że pisarka nie rozwinęła bardziej wątku dotyczącego pozycji kobiet w XVIII-wiecznej Anglii. Losy kobiet, a przede wszystkim perypetie czarnoskórej Polly, tak jak wspominałam wcześniej, bardzo mnie zainteresowały. Szkoda, że nie dowiadujemy się jak zakończyła się historia tej bohaterki.

Przy okazji tej powieści jest ciekawa, czy ktoś z Was wierzy, że kiedyś istniały syreny? Czy to tylko wybrzyk gawędziarskiej wyobraźni? Jeśli nawet, to niektórzy ludzie za wszelką cenę chcieli wcielić tę wiarę w morskie twory w rzeczywistość. Takie „prawdziwe” syreny do tej pory można podziwiać w niektórych świątyniach w Japonii. Zmumifikowane okazy nazywane są w Japonii kappa, a więc dzieci-ryby i są symbolami tamtejszego folkloru. Co ciekawe kappa były złośliwymi stworzeniami wabiącymi dzieci. Tworzono je z połączenia rybiego ogona i małpy. Całość splatano za pomocą nici i drucików i zasuszano. W XVIII-wiecznej Wielkiej Brytanii takie pokazy fantastycznych stworów były prawdziwym hitem.

JUSTYNA POPIÓLEK-OSIŃSKA,
BIBLIOTEKA MIEJSKA W PUŁAWACH

Kapusta, gołąbki, żeberka

Nie ma lepszej rzeczy niż gołąbki. No chyba, że żeberka z kapustą zasmażaną. W dodatku w sklepach już pojawiła się młoda kapusta. Duszona z masłem i koperkiem może być smakowitym preludium do gołąbków, które możecie zrobić na kilka sposobów. Oto nasze podpowiedzi.

WALDEMAR SULISZ

O tym, że kapusta jest skarbnicą witamin, nikogo przekonywać nie trzeba. Można jeść ją na surowo w salatkach, można ukusić i serwować do obiadu. Zanim zabierzemy się za gołąbki, warto kupić główkę młodej kapusty i ją zasmażyć. - Im prościej, tym lepiej. Kapustę szatkujemy, dusimy na maśle, dodajemy trochę soli i pieprzu. Do tego dużo koperku i dani gotowe - mówi Agnieszka Filiks, która prowadzi autorskie restauracje w Nałęczowie i Kazimierzu, gdzie pielęgnuje tradycyjną kuchnię lubelską, gotując smacznie i zdrowo. A my zabieramy się za gołąbki.

Gołąbki klasyczne

Składniki: 1 główka świeżej kapusty, 80 dag wołowiny, 30 dag ryżu, 1 duża cebula, cukier, sól, pieprz, rodzynki na smak.

Wykonanie: kapustę oczyścić, wypłukać, wyciąć głąb, podgotować w osolonej wodzie. Osączyć, wystudzić, rozdzielić liście. W każdym pobić tłuczkiem gruby nerw liściowy. Ugotować ryż. Mięso przekręcić przez maszynkę, wymieszać z ryżem, dodać drobno posiekaną cebulę. Doprawić do smaku solą i pieprzem. Na każdy liść kapusty nakładać nadzienie, zagiąć dwa boki liścia, zwiąć w rulonik. Na dnie rondla położyć folię aluminiową, układać ciasno gołąbki. Można przełożyć obranymi ze skórki i pokrojonymi pomidorami. Zalać wodą, dodać cukier, rodzynki. Zagotować i wstawić do piekarnika na 45 minut. Do sosu spod gołąbków dodać maki, posiekanego koperku, doprawić solą i pieprzem. Podgrzać, krótko zagotować i polać gołąbki na półmisku.

Gołębie serca

Składniki: 25 dag mielonej wołowiny, 25 dag białej kapusty, 2 jajka, 2 łyżki kaszy gryczanej, 2 łyżki maki, sól, pieprz. Na omastę: 1 cebula, kilka suszonych grzybków, 1 szklanka bulionu, świeży olej rzepakowy.

Wykonanie: kapustę pokroić w drobną kostkę. Dodać do mięsa, wbić jajka, wyrobić, dodać uparowaną kaszę gryczaną. Doprawić solą z pieprzem. Wyrobić na jednolitą masę. Kto lubi, może dodać posiekany, świeży koperek. Formować serca, obtaczać w mące, smażyć na oleju rzepakowym złoty kolor. Przełożyć do rondla. Na patelni przesmażyć na oleju rzepakowym cebulę z posiekanymi, uprzednio namoczonymi grzybami. Dodać bulionu, doprawić solą z pieprzem. Jak trzeba zagęścić sos mąką. Podać w sosierce do gołąbich serc.

Gołąbki z tartych ziemniaków

Składniki: 1 główka kapusty, 2 kg ziemniaków, 1 cebula, 2 łyżki masła

KAPUSTA NA SURÓWKĘ



ŻEBERKA DO KAPUSTY



lub smalcu, 1 jajko, 200 g kaszy manny lub kaszy jęczmiennej drobnej, 200 g kaszy manny, 1 łyżka soli, 1 łyżeczka pieprzu.

Wykonanie: sparzyć główkę kapusty, ziemniaki zetrzeć na tarce, wcześniej zaparzyć kaszę. Do starych ziemniaków dodać jajko, cebulę, sól, pieprz i zaparzoną kaszę. Wyrobić ciasto. Przygotowane ciasto zawijamy w liście kapusty i układamy w garnku. Zalewamy wrzącą wodą. Gotujemy 1,5 godz. na wolnym ogniu. Gołąbki podawać z tłuszczem lub sosem grzybowym.

Gołąbki z kaszą gryczaną i serem

Składniki: 1 główka włoskiej kapusty, 25 dag kaszy gryczanej, 25 dag białego sera, 1 jajko, 2 łyżki masła, łyżka maki, 20 dag boczku w plastrach, pół litra bulionu na suszonych grzybach, lubczyk, sól pieprz, szczypiorek.

Wykonanie: z kapusty wyciąć głąb, włożyć do dużego garnka, zalać osolonym wrzątkiem. Parzyć, odcinać liście, kiedy zmiękną, z każdego ściąć nerw. Kaszę ugotować na sypko z dodatkiem łyżki masła. Kiedy ostygnie, dodać przemielony ser, jajko, wymieszać, doprawić lubczykiem, solą i pieprzem. Na liściach układać farsz, zrobić sakiewki, związać szczypiorkiem. Na dnie rondla ułożyć plasty boczku, liście

kapusty, gołąbki, zalać bulionem i dusić pół godziny na bardzo małym ogniu. Wyjąć. Sos zagęścić zasmażką z maki i masła.

Holiszki z cielęciną i kurkami

Składniki: 1 główka kapusty, 1 litr bulionu, 1 szklanka kaszy jaglanej, 2 cebule, 2 marchewki, rodzynki, 1 opakowanie macy, 1 jako, mleko, sól i pieprz. Oraz: 50 dag duszonego mostku cielęcego, śmietanowy sos z kurkami.

Wykonanie: kaszę jaglaną ugotować, dodać cebulę przesmażoną na oleju rzepakowym. Doprawić solą, pieprzem i łyżeczką rodzynek. Dodać macę namoczoną w mleku, przesmażoną marchew startą wcześniej na tarce i jajko. Dokładnie wyrobić farsz, nakładać na sparzone liście kapusty, pozawijając zgrabne pakunki i ułożyć w żaroodpornym naczyniu. Zalać bulionem z dodatkiem łyżeczki rodzynek, soli i pieprzu i wstawić na godzinę do średnio nagrzanego piekarnika. Podawać z mostkiem cielęcym i kurkami w śmietanie.

Kapusta odwarzana po zamojsku

Składniki: kapusta biała, czosnek, olej rzepakowy, przyprawy, ziemniaki, mąka żytnia, cukier, rodzynki.

Wykonanie: małe główki kapusty przekroić, obgotować w osolonej

MŁODA KAPUSTA ZASMAŻANA



GOŁĄBKİ W KSZTAŁCIE SAKIEWKI



wodzie, odcedzić, zalać zimną wodą i pozostawić na trzy godziny. Następnie odcisnąć i zalać zalewą czosnkową. Zostawić na 4-5 dni. Po tym czasie podawać przyprawione olejem rzepakowym i przyprawami z ziemniakami, ugotowanymi w mundurkach. Kapusta odważana to danie jarskie, zdrowe i niskokaloryczne, oczyszczające organizm.

Łupcie potockie

Składniki: 0,5 szklanki kaszy gryczanej, 0,5 szklanki kaszy jęczmiennej, 0,5 szklanki kaszy manny, ćwiartka główki białej kapusty, 40 dag wieprzowego mięsa mielonego, 1 jajko, sól, pieprz.

Wykonanie: kapustę drobno posiekać i ugotować do miękkości. Kaszę uparować z wodą każdą osobno. Mielone mięso podduścić na smalcu do średniej miękkości. Wszystkie składniki wymieszać, dodać jajko, sól i pieprz do smaku. Formować większe kulki i osmażyć na tłuszczu. Podawać z sosem kurkowym.

Kotlety z kapusty

Młoda kapustę należy oczyścić z uszkodzonych liści, opłukać, przekrajać na 4 części, wyciąć głąb, zalać wrzącą osoloną wodą, zagotować pod przykryciem. Odkryć na chwilę, przykryć, gotować pod przykryciem, aż kapusta będzie

miękką. Wyjąć, odcedzić, odcisnąć, zemieć razem z ugotowaną kostką sojową, wymieszać z jajkiem, tartą bułką i posiekanym koperkiem, doprawić.

Z przygotowanej masy formować owalne kotleciki, obtoczyć w bułce i jajku, smażyć z obu stron na jasnozłoty kolor. Podawać z ziemniakami, surówkami i ostrymi sosami.

Żeberka z patelni

Składniki: 1 kg żeberek wieprzowych, oliwa, sól, pieprz. Na marynatę: świeży imbir (lub pół łyżeczki), 4 ząbki czosnku, 4 łyżki miodu, 2 łyżki zióbrówki, 3 łyżki sosu sojowego, 3 łyżki octu winnego, 1 łyżeczka tabasco.

Wykonanie: Pokroić żeberka. Sporządzić marynatę. Imbir i czosnek obrać, posiekać, połączyć z sosem sojowym, mąką kartoflaną, wódką, octem, tabasco i miodem. Dokładnie wymieszać. Zalać żeberka połową marynaty. Odstawić na kilka godzin.

Zamarynowane żeberka obsmażyć na dobrze rozgrzanej oliwie. Po 5 min z każdej strony. Ułożyć je na patelni grillowej. Piec dotąd, aż będą złociste i chrupiące. W trakcie pieczenia odwracać i smarować pędzelkiem resztą marynaty. Do takich żeberek najlepiej podać młoda, zasmażaną kapustę i kartofle, kto lubi może dołożyć ogórek kiszony. Smacznego.

Jest szansa, że Wisła wróci na boisko

PIŁKA NOŻNA

W minionym tygodniu PZPN rozmawiał z Wojewódzkimi Związkami Piłki Nożnej na temat dokończenia sezonu 2019/2020. Co udało się ustalić? Jest szansa, że Wisła Puławy i inne drużyny z naszej III ligi wznowią rozgrywki. Ostatecznie decyzje mają zostać podjęte do 11 maja

ŁUKASZ GŁADYSIEWICZ

Na razie wiadomo, że wszystkie związki zgodziły się działać jednolicie. A to oznacza, że jedna decyzja będzie obowiązywać większość związków. Jeżeli rozgrywki zostaną zakończone, to we wszystkich regionach, a nie jednym, czy kilku. Wyjątkiem mogą być jednak związki, w których są np. dwie grupy IV ligi.

– Rozgrywki w naszej trzeciej lidze mogą zostać wznowione 30 maja, 3 czerwca lub w pierwszy weekend czerwca. Musimy jeszcze poczekać na decyzję UEFA, czy sezon może być wydłużony do 19 lipca. Niewykluczone jednak, że taki termin będzie obowiązywał jedynie w ligach centralnych i jednak nie będzie dotyczył trzeciej. W związku z tym przygotowujemy się na dwa warianty: zakończenie rozgrywek do 30 czerwca i do 19 lipca. Chcemy jednak rozegrać, jak najwięcej spotkań będzie to możliwe – mówi Konrad



FOT. KS WISŁA PUŁAWY

Krzyszkowski, przewodniczący Wydziału Gier LZPN.

W zależności od tego, ile będzie czasu na dokończenie sezonu będzie szansa na rozegranie: 6-7 kolejek lub 9-12. Działacze z optymizmem patrzą w przyszłość, ale inaczej sytuacja wygląda w niższych klasach rozgrywkowych, a w końcu w okręgówce występują chociażby piłkarze rezerw Wisły. W zawieszeniu pozostają czwartoligowcy, ale okręgówki, a także A i B klasy oraz rozgrywki dziecięce i młodzieżowe raczej nie zostaną już wznowione.

– Wszystko zależy od tego, jak w najbliższym czasie rozwinie się sytuacja. Po

pierwsze, ważne będzie, czy w ogóle decyzje administracyjne pozwolą na działania pod tytułem mecze piłki nożnej. Po drugie, czy będzie można korzystać z decyzji UEFA o przedłużeniu sezonu po 30 czerwca. My jako prezesi związków chcemy otrzymać możliwość rozgrywania spotkań wiosną tego roku, mając jednak jednocześnie świadomość, że to będzie niezwykle ciężkie do wykonania w zakresie piłki amatorskiej. Tak naprawdę trzecia liga to takie pogranicze piłki amatorskiej, można powiedzieć, że liga półzawodowa. Wydaje się, że w przypadku piłki młodzieżowej i dziecięcej to będzie jeszcze

trudniejsze do zrealizowania – wyjaśnia Zbigniew Bartnik, prezes LZPN.

Dodaje jednak, że związek robi wszystko, żeby przygotować się na każdą ewentualność. – Jeżeli pojawiają się możliwości, żeby wznowić rozgrywki, to my się do tego przymierzamy. Wydziały gier pracują, żeby przygotować jakiś plan rozgrywek. To będzie trochę taki wstępny i prowizoryczny plan. Niektórzy prezesi wojewódzkich związków mówią: kończmy te rozgrywki. Inni z kolei twierdzą, że możemy jeszcze poczekać z ostatecznymi decyzjami na ten temat, bo może jednak sytuacja poprawi się na tyle, że będzie-

Wygląda na to, że III liga może zostać wznowiona pod koniec maja lub na początku czerwca

my mogli zagrać – wyjaśnia prezes Lubelskiego Związku Piłki Nożnej.

Czy III liga ma jednak większe szanse na powrót do gry niż piłkarze z niższych klas rozgrywkowych? – Na tym poziomie są już drużyny półzawodowe, w których większość drużyny żyje tylko z piłki. Takie kluby mają większe możliwości, żeby zadbać o swoje bezpieczeństwo. Jest jednak grupa klubów, w których zawodnicy normalnie pracują. Każdego dnia chodzą

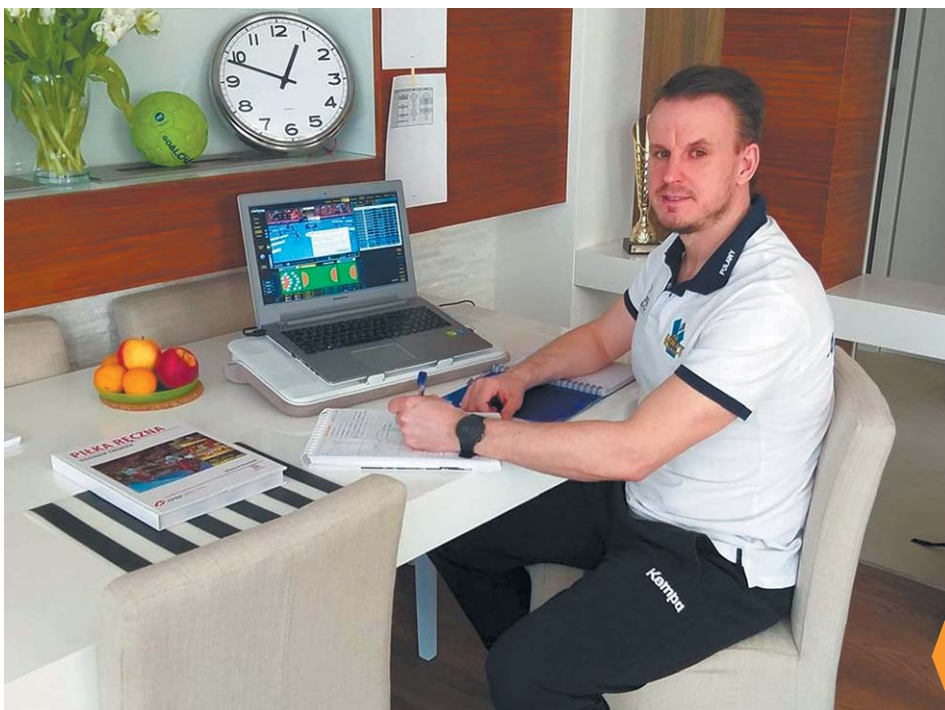
do pracy i są narażeni na to, że mogą się zarazić. Spora grupa piłkarzy gra też na oświadczeniach, że są zdrowi. Co będzie w sytuacji, jeżeli coś się jednak wydarzy? Powiedzmy, że jeden z graczy zachoruje, wtedy automatycznie resztę zespołu czeka kwarantanna. A jeżeli ktoś zdążył zagrać z nimi mecz? Wtedy kwarantanna może dotyczyć także innego klubu. Co w takiej sytuacji z ligą? Co w takim razie będzie lepszym rozwiązaniem: ryzykować i grać, czy jednak nie grać – mówi prezes Bartnik.

Zastanawia się też, którzy ze scenariuszy dokończenia sezonu byłby najlepszy. – Rozegranie tylko czterech, czy pięciu meczów nie miałoby większego sensu. Ktoś miałby akurat gorszy terminarz i na tej podstawie decydowalibyśmy o bardzo ważnych sprawach, jak awans, czy spadek. Uważam, że trzeba by rozegrać minimum 10 kolejek. Pojawia się jednak kolejne pytanie: jeżeli zagramy 10 meczów, to które z nich wybierzemy? 10 od momentu przerwania rozgrywek, czy może 10 od końca? Dylematów naprawdę jest sporo. Nawet, jeżeli ustalimy już datę pierwszych meczów, to pamiętajmy, że musimy dać zespołom czas na normalne treningi. Nie mogą z marszu wrócić do gry i będą potrzebowały minimum 10-14 dni, żeby w jakimś stopniu się przygotować do spotkań. Jest jednak optymizm, że uda się wrócić do gry. Mamy tylko nadzieję, że w pełnym składzie i że żaden klub nie będzie miał aż tak wielkich kłopotów – przekonuje Zbigniew Bartnik.

Szczypiorniści Azotów nie odpoczywali

PIŁKA RĘCZNA O tym, że sezon 2019/2020 w PGNiG Superlidze mężczyzn został już zakończony wiemy od dawna. Mimo to podopieczni trenera Michała Skórskiego nie przerwali treningów. Klub z Puław przedstawił statystyki ostatnich tygodni, jeżeli chodzi o zajęcia indywidualne

Jestem zawiedzony, że tak zakończył się ten sezon. To nie dotyczy tylko naszej dyscypliny, ale wszystkich. Decyzja podjęta przez PGNiG Superligi była jednak właściwa, bo zdrowie nas wszystkich jest najważniejsze – mówi Michał Skórski, trener klubu z Puław. Jak ocenia rozgrywki w wykonaniu jego zespołu? – Końcówka 2019 roku była w naszym wykonaniu bardzo nierówna. Nadal szukaliśmy swojego stylu



grania. To wymagało sporo ciężkiej pracy i wysiłku. W 2020 roku wiedzieliśmy już o sobie więcej, wiedzieliśmy na co nas stać, a do tego korekty w składzie zaczęły przynosić efekty. Mecze rewanżowe w lidze wyglądały bardzo dobrze i optymistycznie. Tak naprawdę śmiało patrzyliśmy w przyszłość i liczyliśmy na grę w półfinale mistrzostw Polski – dodaje szkoleniowiec. Już od kilku tygodni nie tylko szczypiorniści, ale i wszyscy sportowcy z najróżniejszych dyscyplin musieli skupiać się na treningu indywidualnym. Każdy w miarę możliwości próbował pozostać w formie w oczekiwaniu na decyzje odnośnie dalszej

Trener Michał Skórski cały czas pozostaje w kontakcie z zawodnikami

części rozgrywek. Trener Azotów przedstawił też szczegółowe dane odnośnie pracy, jaką ostatnio wykonali jego podopieczni.

Piłkarze musieli zadowolić się treningami siłowymi oraz biegowymi. Te drugie też przez pewien czas były jednak zawieszone. Od momentu zakończenia sezonu puławianie przebiegli łącznie 1898,82 km. Indywidualnie każdy przebiegł średnio niemal 100 km. – Te dane pokazują, że zarówno zawodnicy jak i sztab szkoleniowy traktują treningi indywidualne równie poważnie, jak te wspólne w hali sportowej. Udowadniają tym samym, że każdy z nich chce jak najlepiej przygotować się do nowego sezonu oraz utrzymać swoje zdrowie i kondycję fizyczną w jak najlepszej dyspozycji – informuje na klubowym portalu ekipa z Puław.

(LUKISZ)

Geneza hańby. W 80-lecie zbrodni katyńskiej (7)

Tu cierpieli Polacy: Ostaszków

Ostaszków, to miasteczko powiatowe w obwodzie kalinińskim (dziś twerskim), położone przy linii kolejowej Wielkie Łuki-Bologoje, ok. 300 km na północny-zachód od Moskwy i 180 km na zachód do Kalinina (od 1990 r. Twer). Niegdyś słynęło z wyrobów skórzanym.

W odległości kilkunastu kilometrów od Ostaszkowa rozlewają się wody jeziora Zeliger, liczące około 250 km kw. lustra wody. Na jeziorze wyspa Stołoryj, licząca ok. 5 ha powierzchni. Miejscowi nazywają wyspę „Czertowym Ostowem” lub „Pustynię Świątego Niła”. Według legendy na wyspie miał swoją pustelnię św. Nił Stołenski. Mieszkał tam i czynił cuda. Pochowany został na wyspie, na którą zaczęły ścinać tłumy pątników, którym posług religijnych udzielili osiadli tam zakonnicy. Miejsce zostało otoczone opieką przez rząd carski, który w XVII w., w miejscu pierwszych budynków drewnianych, pobożności klasztor, ufundował świętemu srebrną trumnę. W czasach Mikołaja II otwarto tam seminarium duchowne, liczące ok. 2 tys. mnichów, alumnów i tzw. wachciarów (stróżów). Na początku XX w. na wyspie funkcjonowały trzy cerkwie, w tym jeden sobór. Były one odwiedzane przez członków rodziny carskiej, m.in. przyjeżdżała tu z dziećmi cesarzowa Aleksandra Fiodorowa, żona ostatniego cara Rosji Mikołaja II. W czasie rewolucji październikowej położenie klasztoru umożliwiało jego długą obronę. Niestety obrońcy, wzięci głodem, zostali zamordowani, a zakonników wywieziono na jezioro i potopiono. Po rewolucji klasztor nadal był nawiedzany przez wiernych. Bolszewicy zabrali trumnę z prochami świętego, wyrzucili doczesne szczątki św. Niła i zabronili praktyk religijnych. Kości świętego zostały pochowane przez miejscowych na cmentarzu w Ostaszkowie.

Przez jakiś czas teren wyspy był pusty. W latach 1919-1920 funkcjonował tu obóz polskich jeńców wojennych, a w 1937 r. dla Japończyków. Do wybuchu II wojny światowej istniała na wyspie karna kolonia pracy poprawczej dla nieletnich.

19 września 1939 r. komisarz ludowy spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientij Beria polecił likwidację tej kolonii i utworzenie na terenie klasztoru obozu dla polskich jeńców wojennych. Obóz przeznaczony był dla funkcjonariuszy Policji Państwowej, Straży Granicznej, Straży Więziennej, Żandarmerii Wojskowej oraz pracowników Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a także sędziów i księży.

3 października 1939 r. Beria wydał rozkaz o właściwości obozów jenieckich, na mocy którego w Ostaszkowie miano



Kalinin – gmach zarządu obwodowego NKWD, w piwnicach którego mordowano jeńców z Ostaszkowa

zgrupować funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu, policjantów, żandarmów i strażników więziennych. 19 października 1939 r. komendanci obozów jenieckich NKWD otrzymali telenogram polecający wysłanie do Ostaszkowa szeregowców i podoficerów – osadników wojskowych. W miesiąc później ukazało się rozporządzenie Zarządu Jeńców Wojennych zezwalające komendzie obozu w Krzywym Rogu na kierowanie do Ostaszkowa elementów nastawionych antysowiecko oraz osób „rozmyślnie odmawiających pracy – oddziaływających demoralizująco na pozostałą masę jeńców wojennych”.

Komendantem obozu w Ostaszkowie był mjr bp Paweł Borisowicz, a komisarzem st. politruk Iwan Jurasow. Oddziałem specjalnym w obozie dowodził mł. lejtn. bezp. Grigorij Kortow. Obóz funkcjonował na terenie obwodu kalinińskiego, gdzie szefem NKWD był kpt. bezp. państw. Dmitrij Tokarijew. Oficjalny adres obozu brzmiał: Ostaszków, Pocztowyj jaszczyc Nr. 37.

Jak wyglądała struktura wewnętrzna obozu? Ogrodzenie terenu stanowił mur klasztorny, uzupełniony drewnianym płotem o długości 580 m i wysokości 2,5 m, z drutem

kolczastym na 0,5 m ponad ogrodzeniem oraz zasiekami z drutu kolczastego o wysokości 2 m. W ogrodzenie wmontowanych było siedem wieżyczek strażniczych i osiem reflektorów. Wokół obozu obowiązywała strefa zakazu o szerokości 150-250 m.

Zabudowaniami obozowymi były 33 rozmaite budynki dawnego kompleksu klasztoru. 19 z nich, ciemnych, brudnych i wilgotnych przeznaczono na zakwaterowanie jeńców. W najważniejszym miejscu wyspy stały resztki cerkwi, a wokół nich jednopiętrowe budynki, w przeszłości przeznaczone dla duchownych i pracowników klasztoru oraz pątników. A oto opis warunków, w jakich jeńcy byli przetrzymywani:

„Pomieszczeń brakowało, stąd też 1500 osób ulokowano w korytarzach i klubie. W wielu pomieszczeniach jeńcy spali na podłodze. Budynki cerkwi, ciemny i wilgotny, zabudowano trójkondygnacyjnymi pryzcami. Stołówka mieściła zaledwie

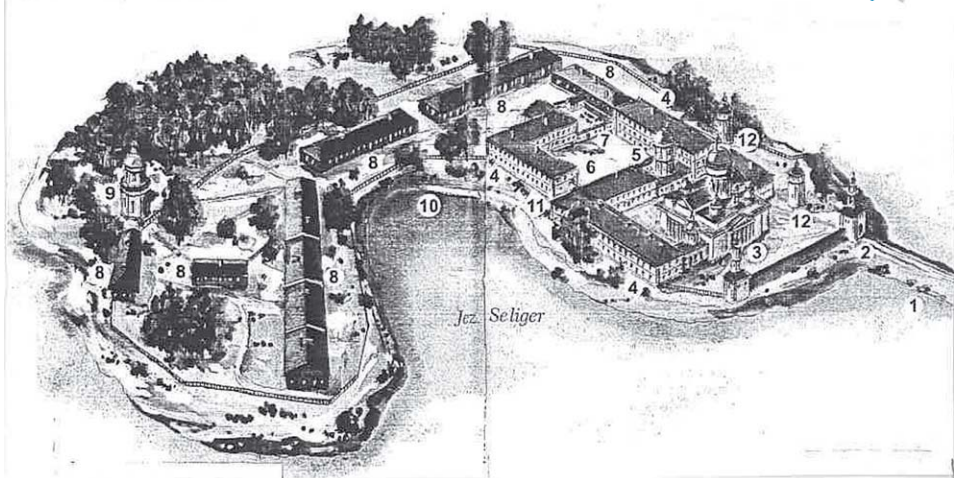
300 osób. Postawiono też 35 namiotów zimowych dla 50 osób każdy. Praktycznie pomieszczenia nie były ogrzewane. Z uwagi na swe położenie obóz był narażony na silny wiatr i chłody. W sytuacji, gdy brakowało dostatecznej ilości wody a warunki sanitarne były katastrofalne (brakowało łaźni, latryn, środków czystościowych) – panowało ogromne zapłuszkwienie i zawalenie, mnożyły się szczury”.

Stan jeńców na dzień 30 października 1939 r. wynosił 4,258 osób.

Pierwszy transport śmierci wyruszył z Ostaszkowa 4 kwietnia 1940 r. Jeńcy mordowani byli w piwnicy więzienia Zarządu Obwodowego NKWD w Kalininie (Twerze). Do kierowania akcją przybyli z Moskwy: mjr bp Wasilij Błochin (naczelnik Wydziału Komendantury Zarządu Administracyjno-Gospodarczego NKWD ZSRR), kombryg (komandir brygady) Michaił Kriwienko (szef sztabu Głównego

Obóz w Ostaszkowie

1. Grobla wysypiana przez Polaków
2. Brama wjazdowa
3. Główna cerkiew monastyru
4. Budynki klasztorne
5. Brama wjazdowa na dziedziniec wewnętrzny
6. Dziedziniec wewnętrzny
7. Wejście na podwórze gospodarcze
8. Baraki
9. Przystań
10. Brama od strony przystani prowadząca na dziedziniec wewnętrzny
11. Cerkiew
12. Wieże obronne



SKOZYLAS JERZY, KATYN, WARSZAWA 2005, S. 54-55

Ostaszków – Monaster, miejsce zakwaterowania polskich oficerów

Zarządu Wojsk Konwojowych NKWD ZSRR) oraz st. mjr bezp. Nikołaj Siniegbow (szef pionu śledczego i zastępca szefa Głównego Zarządu Transportowego NKWD ZSRR). Przywieźli ze sobą w walizce pistolety typu „Walther” i amunicję. Oprócz nich mordowaniu Polaków uczestniczyli funkcjonariusze Zarządu NKWD z Kalinina, na czele ze st. lejtn. bezp. Andrijem Rubanowem – łącznie ok. 30 osób. Z Moskwy sprowadzono do Kalinina automatyczną koparkę z 2-osobową obsługą do kopania dołów na zwłoki. Piwnice gmachu Zarządu NKWD w Kalininie, przy ul. Sowieckiej 6 opróżniono z innych więźniów. Wspomniani wyżej wysocy funkcjonariusze moskiewscy zamieszkali w wagonie – salonce na stacji kolejowej.

Jeńców z obozu w Ostaszkowie pędzono partiami do przystanku kolejowego Soroga, skąd wagonami więziennymi byli transportowani przez Lichosław do Kalinina. Tu więźniymi autobusami byli przewożeni do Zarządu Obwodowego NKWD przy u. Sowietkiej.

Rozstrzeliwania rozpoczynano wieczorem, kończono o świcie partiami po 250 jeńców. Oto opis akcji, dokonany przez szefa Zarządu Obwodowego NKWD w Kalininie, Dmitrija Tokariewa:

„Do celi, gdzie odbywało się rozstrzelanie nie wchodziłem. (...) obili wojłokiem drzwi wychodzące na korytarz, skręcali w lewo, gdzie była czerwona świetlica. W czerwonej świetlicy sprawdzali według listy (...), następnie (...) zakładali mu kajdanki i wyprowadzali do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania. Ściany celi również były obite materiałem dźwiękochłonnym. (...) Z tej celi było drugie wyjście na podwórko. Tamtędy ładowali zwłoki, ładowali na samochód i jechali (...) Było ich 5-6 ciężarowych. (...) Otwarte, ale z brezentem. Brezentem

się wszystko nakrywało. (...) A gdy zakończyli całą tę brudną sprawę, moskiewianie urządzali w swoim wagonie – salonce coś w rodzaju bankietu”.

W okresie od 5 kwietnia do 22 maja 1940 r. wymordowano w Kalininie ok. 6300 jeńców z Ostaszkowa. Zwłoki wywieziono o świcie i grzebano w przygotowanych dołach w rejonie wsi Jamok – Miednoje, położonej w odległości 3,2 km od Kalinina, na trasie Moskwa – Leningrad. Innym miejscem pochówku był teren rekreacyjny NKWD w Kalininie. Tu w latach 30-tych XX w. Rozstrzeliwano obywateli radzieckich, w tym także Polaków.

Kalinin to miejsce śmierci także oficerów związanych z Puławami. Wśród nich jest st. post. Policji Państwowej Paweł Ciszewski – komendant posterunków policji w Drzewcach, Nałęczowie i Piotrowicach, więzień Szepietówki, Starobielska i Ostaszkowa. Z grupy urodzonych na terenie powiatu puławskiego wymienimy kilka postaci. Posterunkowy PP Michał Adamczyk, urodził się we Włostowicach, a we wrześniu 1939 r. służbę pełnił w Poznaniu. Post. PP, Henryk Zygmunt Cech pochodził z Wólki Profekkiej. W chwili wybuchu wojny pełnił służbę w Komendzie Państwowej Policji w Tarnopolu. Przewodnik PP Szczepan Góra z Bałtowa ukończył szkołę w Gołębiu i Baranowie, był ochotnikiem w Legionie Puławskim. Aresztowany w 1918 r. przez bolszewików uciekł z mińskiego więzienia. Po zwolnieniu z wojska wstąpił do Policji Państwowej. W 1939 r. służył w IV Komisariacie PP w Lublinie. Podczas jego ewakuacji dostał się do niewoli radzieckiej. Funkcjonariusz Policji Państwowej Władysław Koślacz pochodził z Klementowic. Do niewoli dostał się jako emerytowany urzędnik kancelarii sądowej. St. przod. PP Jan Sadurski z Końskowoli został aresztowany przez Rosjan będąc komendantem Posterunku Policji w Horodowie. Kolejne nazwiska zamordowanych w Kalininie zawiera książka Z. Kielba pt. „Przerwane życie”.

Jeszcze nie zakończyły się egzekucje polskich oficerów, a już 26 kwietnia 1940 r. przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Michaił Kalinin, podpisał dekret „O odznaczeniu orderami i medalami pracowników NKWD” „za pomyślne wykonanie zleconego przez rząd zadania dotyczącego obrony bezpieczeństwa państwowego”. Odznaczonych zostało blisko 2700 osób. Natomiast 26 października 1940 r. Ł. Beria przyznał nagrody pieniężne 125 pracownikom centrali NKWD oraz zarządców obwodowych NKWD w Kalininie, Smoleńsku i Charkowie.

ANDRZEJ TOŁPYHO
• ZA TYDZIEŃ: O TYCH, CO MIELI SZCZĘŚCIE...